

Wprowadzenie

Zjawisko wymuszonych przemieszczeń ludzi (*forced displacement*), nazywanych także migracjami humanitarnymi, niedobrowolnymi lub przymusowymi (*humanitarian or forced migration*) jest znane na całym świecie i występowało od początków dziejów, choć z nadejściem epoki nowoczesności jego natężenie skokowo wzrosło. Pod koniec drugiej wojny światowej, w połowie lat 40. XX wieku na całym świecie mogło być nawet 100 milionów osób siłą zmuszonych do zmiany miejsca zamieszkania¹. Dwudziesty wiek został nazwany nawet „stuleciem uchodźców”, choć kolejny zapowiada się, że będzie nim w jeszcze większym stopniu. Wojny światowe zostały zastąpione dziesiątkami rozproszonych wojen lokalnych, nazywanych zwykle „brudnymi”, często jednak dłuższymi i bardziej nieprzewidywalnymi, przy tym nie mniej gwałtownymi i brutalnymi.

W 2014 roku, według danych Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (United Nations High Commissioner for Refugees, UNHCR) – organizacji uważającej się za reprezentanta wszystkich uchodźców – na świecie było 50 milionów ludzi, których Komisarz określa jako przymusowo przesiedleni (*forcibly displaced*) czy też przemieszczeni (*displacee*). Rok później, w 2015 było ich już ponoć 65 milionów a w 2017 – 68,5 miliona². Jeśli to prawda, to była to najwyższa liczba osób od końca lat 40. XX wieku, która została zmuszona do opuszczenia swoich miejsc zamieszkania z uwagi na ubóstwo, głód, kryzysy środowiskowe, wojny, gwałty i prześladowania. Z tej

¹ O historii zjawiska uchodźstwa w Europie od początków epoki nowożytnej po kryzys uchodźczy z 2015 r. zob. Ph. Ther, *Die Außenseiter. Flucht, Flüchtlinge und Migration im modernen Europa*, Berlin 2017. Patrz także: J. Balicki, *Imigranci i uchodźcy w Unii Europejskiej. Humanizacja polityki imigracyjnej i azylowej*, Warszawa 2012, s. 156.

² UNHCR, *Global Report 2014, 2015, 2017*, Geneva 2018.

liczby około 26 milionów miało przypadać na region Afryki Subsaharyjskiej, w tym 16 milionów z nich miało przekroczyć granicę państwa swojego obywatelstwa³. Ogółem ONZ szacuje, że już około 33 milionów Afrykanów mieszka poza ich krajem pochodzenia⁴. Z tych też względów od lat 80. XX w. do dziś, Afryka postrzegana jest przez UNHCR jako główne wyzwanie, pochłaniające zasadniczą część jego zasobów budżetowych. Skąd bierze się ta dynamika i ta skala niedobrowolnych przemieszczeń?

Podkreślić tu trzeba, że liczba 68,5 miliona nie odnosi się do pojęcia „uchodźcy” (*refugee*) w znaczeniu polityczno-prawnym przyjętym w Konwencji genewskiej z 1951 roku⁵. Według UNHCR obejmuje ona wszystkich migrantów „niedobrowolnych” (*involuntaree*), których potocznie, zwłaszcza w ostatnich latach, określa się w medialnym i społecznym dyskursie uchodźcami⁶.

³ Patrz: <http://www.dw.com/en/unhcr-report-worsening-refugee-situation-in-africa>, [dostęp: wrzesień 2017]. Dwadzieścia lat wcześniej, w 1995 r. liczby te szacowano odpowiednio na 18 mln, w tym tylko 6 mln tych, którzy przekroczyli granice swoich państw; J. Mantel-Niećko, M. Ząbek (red.), *Róg Afryki. Historia i współczesność*, Warszawa 1999, s. 376.

⁴ Liczba ta dotyczy tylko tzw. neo-diaspory, razem z diasporą pochodzenia niewolniczego poza Afryką miało mieszkać w 1990 r. ok. 300 mln Afro-Amerykanów; G. Mohan, A.B. Zack-Williams, *Globalisation from below. Conceptualising the role of the African diasporas in Africa's development*, w: *Migration and Development*, red. O. Bakewell, Cheltenham–Northampton 2012, s. 637.

⁵ W roku 1936 genewski Instytut Prawa Międzynarodowego określił uchodźcę jako „każdą osobę, która ze względu na wydarzenia polityczne w swoim kraju opuściła jego terytorium z własnej woli bądź pod przymusem”; J. Vernant, *The Refugee in the Post-War World*, London 1953, s. 6. Następnie definicję tę rozwinęto, dodając stwierdzenie, że „uchodźca różni się od imigranta tym, że opuścił on kraj pochodzenia ze względu na wydarzenia polityczne, a nie ze względu na stan gospodarki czy zainteresowanie innym krajem”; A. R. Zolberg, A. Suhrke, S. Aguayo, *Escape from Violence. Conflict and the Refugee Crisis in the Developing World*, New York–Oxford 1989, s. 21. Kluczową sprawą było jednak określenie, co oznacza stwierdzenie „wydarzenia polityczne”, gdyż w krajach autorytarnych większość ich mieszkańców można było określić jako ofiary wydarzeń politycznych, a takie postawienie sprawy budziło protesty urzędników. Definicję poprawiono dopiero w Konwencji Genewskiej z dnia 28 lipca 1951 r., w artykule 1. A, gdzie napisano: „W rozumieniu niniejszej Konwencji termin «uchodźca» stosuje się do osoby, która [...] w rezultacie zdarzeń przed dniem 1 stycznia 1951 r., oraz na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa, albo która nie ma żadnego obywatelstwa i znajdując się, na skutek podobnych zdarzeń, poza państwem swojego dawnego stałego zamieszkania i nie może lub nie chce z powodu tych obaw powrócić do tego państwa”.

⁶ W niniejszej pracy używam tego terminu najczęściej w tym właśnie znaczeniu. Biorę pod uwagę zarówno dość częste samookreślenie się tego typu migrantów, jak i współczesne

W szerokim znaczeniu słowo to oznacza ludzi, którzy zdecydowali się uciec od rozmaitych lęków, urazów i niewygód, które przeżyli lub których dopiero obawiali się doświadczyć w swoim wcześniejszym miejscu zamieszkania, mając nadzieję znalezienia schronienia i lepszego życia poza swoimi dotychczasowymi ojczyznami. Dotyczy to oczywiście tych, którzy zostali wypędzeni, ale też tych, których celem jest tylko dotrzeć do krajów dających szanse na godniejsze życie. Rozróżnienie między tymi dwiema grupami – z uwagi na ograniczone możliwości chronienia najbardziej potrzebujących – wydaje się ważne, choć w praktyce zawsze jest trudne, niedoskonałe i wzgłędne.

Dość przy tym trzeba, że wymienione wyżej liczby są w najlepszym przypadku przybliżone i to nie tylko dlatego, że zmieniają się one dynamicznie, ale też dlatego, że sposób liczenia uchodźców nigdzie nie jest dokładny. W Afryce mamy do czynienia z chronicznym brakiem wiarygodnych danych migracyjnych. Większość tamtejszych ruchów ludnościowych to ruchy nieudokumentowane, zwłaszcza na granicach lądowych, których przekroczeń często się nie odnotowuje. Podane wyżej dane ilościowe nie dotyczą wszystkich zgłaszających się do UNHCR po pomoc (tych ponoć było w 2017 r. 71,4 mln⁷) ani tym bardziej uczestników rozmaitych cyrkulacji (np. wędrowek nomadów) i innych migracji krótkoterminowych (wyjazdów ekspatów, naukowców itp.). Nie obejmują one też wszystkich migrantów niedobrowolnych ani nawet wszystkich „uchodźców”, gdyż większość z nich jest „niewidzialna”, „samozatrudniona” lub po prostu mieszka u swoich krewnych, nie będąc przez nikogo dostrzeżona⁸.

rozmycie jego prawno-politycznej definicji w publicznym dyskursie. To ostatnie wynika z obaw zachodnich środowisk liberalnych, że neutralne dotąd słowo „migrant”, oznaczające kogoś, kto zmienił względnie trwale miejsce swojego zamieszkania, zaczęło być postrzegane negatywnie. Zaczęło oznaczać kogoś, kogo do tej zmiany popychają tylko względy finansowe, lub kogoś, kto w przeciwieństwie do „uchodźcy” niekoniecznie ma dobre powody do opuszczenia swego kraju. Dominujące sieci medialne, mając powyższe argumenty na względzie, podjęły w 2015 r. próbę przededefiniowania „kryzysu migracyjnego” na „kryzys uchodźczy”, zarzucając każdemu, kto podaje tę zmianę w wątpliwość, nieczułość na niedolę bohaterów zjawiska. Patrz: P. Kingsley, *Nowa Odyseja. Opowieść o kryzysie uchodźczym*, Warszawa 2017; także: A. Edwards, *UNHCR Viewpoint. Refugee Or Migrant – Which is Right?*, <http://www.unhcr.org/news/latest/2016/7/55df0e556/unhcr-viewpoint-refugee-migrant-right.html> [dostęp: styczeń 2016]; B. Malone, *Why Al-Jazeera Will Not Say Mediterranean „Migrants”*, „Al-Jazeera”, <https://www.aljazeera.com/blogs/editors-blog/2015/08/al-jazeera-mediterranean-migrants-150820082226309.html> [dostęp: październik 2015].

⁷ UNHCR, *Global Report...*, op. cit.

⁸ W 2005 r. według danych ONZ ogólna liczba migrantów międzynarodowych przekroczyła 200 mln; J. Brachet, *Migrations transsahariennes*, Broissieux 2009, s. 8. W 2015 r. ONZ podała, że ich liczba sięgnęła 244 mln (inne dane mówią o 280 mln), w tej liczbie 32 mln to Afrykanie.

Natomiast wielu zarejestrowanych mogło zostać policzonych wielokrotnie. Rządy, UNHCR, organizacje pozarządowe mają potrzebę ciągłego liczenia tych „resztek świata” (fr. *restes du monde*), jak nazywa ich Michel Agier⁹. Wynika to przede wszystkim z wymogu rozpoznania liczby potencjalnych beneficjentów pomocy materialnej, które w dodatku powinno nastąpić odpowiednio wcześniej, aby wystarczająca pomoc dotarła na czas. Niestety płynna rzeczywistość uchodźcza uniemożliwia ich policzenie z jakąkolwiek dokładnością, zmuszając pracowników ONZ do zajmowania się futurystyką¹⁰ i debatowania na temat tego, kto zapłaci za kolejne „kroplówki” mające utrzymać ich podopiecznych przy życiu. Dlatego podstawowe, „główne” liczby (ze świadomością, że mogą być przesadzone lub niedoszacowane) trzeba jednak przytoczyć, aby podkreślić skalę zjawiska i napięcie, jakie ze sobą niosą, rozmaitych perturbacji i zmian w różnych obszarach życia, od polityki przez ekonomię po kulturę, tożsamość oraz stronę psychologiczną człowieka. Zauważyć też chcę, że generalnie troska zwykłych mieszkańców Zachodu o tych wszystkich nieszczęśników nie jest szczerą, będąc raczej mieszkanką współczucia i lęku, że pojawią się oni w ich sąsiedztwie. Zapowiada nawet, że ze względu choćby właśnie na skalę zjawiska nie będą oni chcieli dłużej godzić się na politykę udzielania schronienia wszystkim potrzebującym.

Niniejsza książka, w związku z powyższym, poświęcona jest doświadczeniom Afrykanów, którzy udali się w podróż, którzy, pokonując pustynie, oceany, betonowe, kolczaste i elektroniczne bariery, przeżywają ciężkie chwile, a czasami też umierają w poszukiwaniu miejsc dla siebie bezpiecznych, dających im większą nadzieję na godne życie i realizację marzeń. W kontekście światowej literatury uchodźczo-migracyjnej jest jeszcze jedną próbą zrozumienia fenomenu współczesnego, szeroko pojętego uchodźstwa, które może być symbolem ludzkiego losu na ziemi, wraz z całym nieskutecznym systemem ochrony i pomocy humanitarnej¹¹, sprawiającej, że uchodźcy wchodzą w konflikt z obywatelami

⁹ M. Agier, *Gérer les indésirables. Des camps de réfugiés au gouvernement humanitaire*, Paris 2008, s. 10.

¹⁰ „Znaczna część pracowników UNHCR zajmuje się tylko futurystką”, jak powiedziano mi kiedyś w jednym z biur tej organizacji. Więcej na ten temat patrz: B. Harrell-Bond, E. Voutira, M. Leopold, *Counting the Refugees. Gifts, Givers, Patrons and Clients*, „Journal of Refugee Studies” 1992, vol. 5, nr 3/4, s. 205–225.

¹¹ Pojęcie „ochrony międzynarodowej” (*international protection*) odróżniamy od „pomocy międzynarodowej” (*international assistance*). Obie formy działalności różni liczba zaangażowanych stron. W przypadku tej pierwszej jedna strona (np. państwo przyjmujące) chroni drugą (uchodźcę) – w sensie nie tylko fizycznym, ale przede wszystkim prawnym – przed trzecią (państwo pochodzenia uchodźcy). W przypadku pomocy, która ma konkretny wymiar

różnych państw, wysuwając roszczenia dostępu do ich terytoriów i zasobów, i stają się źródłem emocjonalnych sporów i niepokojów.

Zgłębiania fenomenu uchodźstwa i związanej z nim „kultury przemocy” i „pomocy” podjąłem się na przykładzie sytuacji migracyjnej w Afryce Subsaharyjskiej, a w szczególności w obu państwach sudańskich, którą to częścią Afryki od lat się zajmuję. To jedna z części świata najboleśniej dotkniętych tym rodzajem nieszczęścia, przy którym błędnie tak zwany kryzys migracyjny w Europie. Z uwagi jednak na fakt, że w łodziach próbujących pokonać Morze Śródziemne znajdują się obok Erytrejczyków, Sudańczyków i Somalijczyków również Gambijczycy, Senegalczycy czy Malijczycy, a obok uciekinierów wojennych także ci, których nazywa się migrantami ekonomicznymi, uznałem za stosowne nie ograniczać się wyłącznie do Wielkiego Rogu Afryki¹² ani do uchodźców w wąskim, politologiczno-prawnym znaczeniu, ale odnieść się również, choć w skromniejszym wymiarze, do sytuacji w innych regionach w Afryce.

Praca ta jest próbą analizy uwarunkowań uchodźstwa i jego źródeł, a także krytycznego opisu systemu ochrony uchodźców i pomocy humanitarnej, celnie określonego przez amerykańskiego antropologa Aristide’a Zolberga „międzynarodowym reżimem uchodźczym” (*International Refugee Regime*)¹³. Jest etnografią w sensie metody i opisu różnych sfer przemocy i cierpienia, w których znaleźli się uchodźcy afrykańscy. Historią ludzi, których nie integruje wspólnota kultury ani nawet do końca ten sam status prawny, a łączy, jednostkowo wprawdzie, bardzo zróżnicowane, ale jednocześnie wspólne doświadczenie wykluczenia, stresu, bycia w drodze, bezdomności i nadziei na lepsze jutro.

fizyczny, są tylko dwie strony, jedna udziela pomocy drugiej (organizacja humanitarna pomaga uchodźcy). Dodać można, że „ochroną” zajmują się przeważnie państwa lub działające w ich imieniu organizacje międzynarodowe, choć niekiedy ochrona może być w całości przejmowana przez organizacje międzynarodowe. Nazywana jest wówczas „działalnością zbliżoną do ochrony” (*protection like activities* lub *virtual protection*). W działalności pomocowej odróżniamy natomiast „pomoc humanitarną” (*humanitarian assistance, humanitarian aid, humanitarian relief*), mającą na celu ratowanie życia lub zmniejszenie cierpienia, od „pomocy rozwojowej” (*development assistance, aid*), która ma charakter długofalowy w celu zmniejszenia ubóstwa, wsparcia zrównoważonego rozwoju itp.

¹² Względne określenie subregionu, do którego zalicza się obok państw Małego Rogu (Etiopii, Erytrei, Somalii i Dżibuti) także oba państwa sudańskie oraz czasami Ugandę i Kenię. Patrz: J. Mantel-Niećko, M. Ząbek (red.), *Róg Afryki...*, op. cit.

¹³ A. R. Zolberg, A. Suhrke, S. Aguayo, *Escape...*, op. cit. Podobnie jak Natalia Bloch, tłumacząc dosłownie termin *regime*, aby podkreślić, że jest to system władzy nad uchodźcami w znaczeniu silnie negatywnym; N. Bloch, *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, Wrocław 2011, s. 19.

Wreszcie jest próba ujęcia rzeczy w szerszej skali, ze spojrzeniem także wstecz, pozwalającym dostrzec źródła obecnych problemów, bez skupiania się tylko na nagłośnionym medialnie ostatnim napływie uchodźców afrykańskich do Europy w 2015 roku. Relacje medialne zwykle rzadko wystarczająco rozjaśniają okoliczności, w jakich ci ludzie podjęli decyzję o migracji. Zamiast tego podtrzymują raczej napięcie, akcentują związane z nim zagrożenia; z jednej strony budzą w ten sposób nastroje ksenofobiczne, a z drugiej, odwołując się do humanitarnego obowiązku pomocy uciekinierom, uciekają się do szantażu moralnego wobec osób od niego się dystansujących, tym bardziej nie przyznając się do wyjaśnienia czegokolwiek.

Prowadzenie badań nad migrantami przymusowymi nie jest łatwe z wielu powodów. Jednym z nich są, uwarunkowane imperatywem humanitaryzmu, problemy etyczne. Wielu naukowców nie podejmuje się takiej pracy tylko dlatego, że badania nad cierpieniem innych nie połączone z pragnieniem jego złagodzenia uważa za nieusprawiedliwione. Nie są w stanie, jak twierdzą na przykład Karen Jacobsen i Loren Landau, traktować migrantów humanitarnych jak inne obiekty badań¹⁴. Pragną, aby ich prace nie tylko przyczyniły się do lepszego zrozumienia świata, ale faktycznie mogły pomóc milionom ludzi, których dotknęły sytuacje kryzysowe. Stąd większość ich publikacji kończy się listą rekomendacji dla organizacji pomocowych i rządów. Pełne są nieraz politycznego zaangażowania i pragnienia, aby wnioski z ich badań zostały zastosowane.

Własne obserwacje, jak i badania innych, takie jak na przykład Jamesa Fergusona nad pomocą rozwojową dla Lesotho¹⁵, przekonują mnie jednak, że naukowcy, w tym i antropolodzy myślą się równie często jak urzędnicy czy pracownicy humanitarni, nie mają monopolu na prawdę. Dowodzi tego poniekąd także obecny stan rzeczy, w którym żadne badania dotyczące uchodźców nie poprawiły tak naprawdę ich położenia. Stoję w związku z tym na stanowisku, że antropolog, wyjaśniając „świat”, powinien jednak być w stanie dystansować się od zjawisk, które obserwuje, obiektywizować swoje stanowisko, zachować –

¹⁴ K. Jacobsen, L. B. Landau, *The Dual Imperative in Refugee Research. Some Methodological and Ethical Consideration in Social Science Research on Forced Migration*, „Disasters” 2003, nr 27(3), s. 185–206. Patrz także: D. Turton, *Migrant and Refugees*, w: *In Search of Cool Ground. War, Flight and Homecoming in Northeast Africa*, red. T. Allen, Trenton 1996, s. 96.

¹⁵ Badacz ten obnażył specyficzną stosowalność pseudoetnograficznego opisu, którego celem było otrzymanie dotacji od Banku Światowego, która spowodowała petryfikację układu rządzącego w Lesotho i gospodarki opartej na migracji mężczyzn do RPA, w rezultacie powodując całkowity upadek gospodarki rolnej w tym państwie; J. Ferguson, *The Anti-Politics Machine. „Development”, Depoliticization and Bureaucratic Power in Lesotho*, Cambridge 1994.

na ile to możliwe – postawę „bezinteresowną”, refleksyjną i tak zwane podejście naukowe. Dlatego jednym z celów mojej książki jest promowanie bardziej krytycznego, dyskursywnego i realistycznego zrozumienia zjawiska uchodźstwa. Jest ona między innymi próbą wyjaśnienia, jakie są przyczyny i mechanizmy migracji Afrykanów. Dlaczego uchodźców jest coraz więcej, mimo coraz większej liczby podmiotów angażujących się w pomoc dla nich i coraz intensywniejszej promocji ideałów humanitaryzmu, praw człowieka i demokracji? Dlaczego w ogóle uważamy, że należy ich chronić i im pomagać? Próbuję tu ukazać wymiar uniwersalny, nie partykularny tego zjawiska. Praca jest antropologią wprawdzie zaangażowaną emocjonalnie po stronie cierpiących Afrykanów, ale niezaangażowaną politycznie w tym przynajmniej sensie, że *a priori* nie opowiada się po jednej ze stron ideologicznego sporu toczącego się wokół uchodźców. Krytyczną wobec humanitaryzmu, ale nie skupiającą się na „ujawnianiu” ukrytych intencji i skandali narosłych przez lata wokół humanitaryzmu. Tym bardziej nie jest antropologią stosowaną, to jest pisaną na czyjeś zamówienie, choć uważam, że istnieje w dalszym ciągu ogromna potrzeba praktycznych badań stosowanych nad uchodźcami. Jest pracą akademicką i może być co najwyżej antropologią, jak to określiła Anna Malewska-Szałygin, możliwą do zastosowania. Nie wytwarzaną w celu konkretnego jej wykorzystania, przekładającego się na jakieś projektowane zmiany sytuacji społeczno-kulturowej. Mimo to jednak użyteczną, w tym sensie, że mogącą być fundamentem projektów mających na celu zmianę lub pogłębienie dotychczasowych praktyk, dyskursów czy procedur, ale na etapie wytwarzania zorientowaną jedynie na prawdę własnego doświadczenia¹⁶. W tym przypadku przede wszystkim podającą w wątpliwość naszą wiedzę na temat tego, co dziś jest humanitarne.

Kryzys uchodźczy z 2015 roku nie jest pierwszym i nie będzie ostatnim. Z uwagi na ogólną sytuację w Afryce można spodziewać się kolejnych. Warto więc także, jak sądzę, opisać współczesną sytuację migracyjną panującą na tym kontynencie. Jest ona dynamiczna i być może już za parę lat mało kto będzie pamiętał o dzisiejszych tragediach na Morzu Śródziemnym, podobnie jak nie pamięta się podobnych exodusów, które przeszły do historii XX wieku pod nazwą zjawiska *boat people* czy *Marinel boatlift*¹⁷, czy jeszcze starszych

¹⁶ A. Malewska-Szałygin, *Antropologia i polityka – zastosowanie czy uwikłanie*, w: *Antropologia stosowana*, red. M. Ząbek, Warszawa 2013, s. 42.

¹⁷ Pierwsze z wymienionych wydarzeń dotyczyło masowej fali ucieczek Wietnamczyków na łodziach do krajów Azji Południowo-Wschodniej w latach 1978–1989, drugie Kubańczyków z lat 1980–1994. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku działania podjęte przez

wydarzeń uchodźczych z okresu na przykład I lub II wojny światowej¹⁸, nie tylko dlatego, że zostaną wyparte z pamięci, ale też dlatego, że mogą pojawić się jeszcze większe niż dotąd ruchy ludności.

Proponuję tu sproblematyzowanie wszystkich kwestii związanych z uchodźstwem, refleksję zarówno nad przyczynami migracji przymusowych w Afryce jako skutkiem globalnych nierówności, wojen i konfliktów, jak i nad dotychczasowymi nieudanymi sposobami rozwiązywania tych problemów w oparciu o zachodnie idee humanitaryzmu. W szczególności dotyczy to praktyk przetrzymywania uchodźców przez lata w obozach, będących przekleństwem całego systemu ich ochrony. Stawiam tu sobie za cel przemyślenie raz jeszcze istoty współczesnego humanitaryzmu, uwikłanego w sprzeczności i tak bezradnego wobec cierpień, które obiecywał usunąć nie tylko w przypadku uchodźców¹⁹.

*

Moja praca mieści się w nurcie tak zwanych studiów uchodźczych (*refugee studies*), z założenia interdyscyplinarnych (choć zdominowanych głównie przez antropologię, socjologię, prawo i nauki o polityce), wiążących się jednak równie dobrze z problematyką historyczną, geograficzną, społeczną, demograficzną, psychologiczną, medyczną, ekonomiczną, polityczną czy ekologiczną. To dziedzina stosunkowo młoda, powstała z początkiem lat osiemdziesiątych XX wieku²⁰. Amerykański politolog Barry Stein już wówczas proponował ujęcie fenomenu uchodźstwa w konstrukt tzw. doświadczenia uchodźczego (*refugee experience*) zakładającego, że poszczególnych uchodźców mimo przynależności do różnych grup i indywidualnych historii łączy jednak pewne

USA, polegające na odsyłaniu uchodźców do krajów pochodzenia, w momencie gdy ich liczba przekroczyła już możliwości ich szybkiej adaptacji, skutecznie zatrzymały te migracje. Wcześniej jednak Stany Zjednoczone przyjęły ok. 3 mln ludzi.

¹⁸ Mam tu na myśli choćby niedawno ponownie odkryte w Polsce historie z 1915 r. o przymusowych przesiedleniach ludności z Podlasia, obejmujące exodus w głąb Rosji ok. 3 mln ludzi; A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016.

¹⁹ Postulował to m.in. francuski antropolog Michel Agier. Patrz: M. Agier, *Gérer...*, op. cit. Patrz także: G. Verdirame, B. Harrell-Bond, *Rights in Exile. Janus-Faced Humanitarianism*, New York–Oxford 2005.

²⁰ Za początek studiów uchodźczych na Zachodzie przyjmuje się wydanie w 1981 r. specjalnego numeru „International Migration Review” w całości poświęconego uchodźstwu, gdzie badacze, tacy jak Barry Stein i Silvano Tomasi, zaproponowali całościowe, interdyscyplinarne spojrzenie na tę problematykę; B. Stein, S. Tomasi, *Forward*, „International Migration Review” 1981, 15(1), s. 5–7.

wspólne doświadczenie, które rodzi ich określone zachowania²¹. Wcześniej antropolog Stephen Keller ujął to doświadczenie w formie kolejno po sobie następujących stadiów (*stages of refugee experience*): od dostrzeżenia zagrożenia, poprzez podjęcie decyzji o ucieczce, wędrówkę do miejsca schronienia aż do ewentualnej repatriacji, osiedlenia lub przesiedlenia do innego jeszcze miejsca, kończąc na adaptacji i akulturacji²². Antropolożki Barbara Harrell-Bond i Eftichia Voutira ujęły rzecz podobnie: odwołując się do koncepcji „rytuałów przejścia” Arnolda van Gennepa i Victora Turnera²³, definiowały uchodźców jako osoby, które „przeszły przez brutalny ryt separacji i dopóki nie zostaną włączeni jako obywatele do społeczeństwa kraju przyjmującego (lub nie powrócą do kraju pochodzenia), znajdują się w fazie przejściowej, w stanie swoistej liminalności”. Ten stan zawieszenia, bycia pomiędzy, na progu (od łac. *limen* – próg) „może mieć charakter nie tylko prawny czy psychologiczny, ale również społeczny i ekonomiczny”²⁴. Ta antropologiczna definicja w przeciwieństwie do ujęć polityczno-prawnych ma tę zaletę, że jest otwarta na możliwie różnorodne sytuacje, ogólnie rzecz biorąc, lepiej ujmuje istotę uchodźstwa, choć z prawnego i praktycznego punktu widzenia, nie stawiając wyraźnej granicy między poszczególnymi rodzajami migracji, utrudniałaby tylko i tak niedoskonałą ich ochronę.

Niektórzy antropolodzy krytykowali już wspomniany konstrukt doświadczenia uchodźczego, który ich zdaniem prowadził często do zbyt daleko idących generalizacji i uogólnień²⁵. Zwracano uwagę, że przypisywanie uchodźcom swoistego typu psychologicznego w praktyce prowadzi do braku rozpoznawania indywidualnych potrzeb każdego z nich, skutkując brakiem adekwatności kierowanych do nich programów pomocowych²⁶. Mając na uwadze, że rolę

²¹ B. Stein, *The Refugee Experience. Defining the Parameters of a Field of Study*, „International Migration Review” 1981, 15(1–2), s. 320–330.

²² S. Keller, *Uprooting and Social Change. The Role of Refugees in Development*, Delhi 1975.

²³ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia*, Warszawa 2006, [wyd. oryg. 1909]; V. Turner, *Proces rytualny*, Warszawa 2010 [wyd. oryg. 1969].

²⁴ B. Harrell-Bond, E. Voutira, *Anthropology and the Study of Refugees*, „Anthropology Today” 1992, 8(4), s. 7.

²⁵ Szczególnie zwracali na to uwagę: Roger Zetter (*Refugees and Refugee Studies – A Label and Agenda*, „Journal of Refugee Studies” 1988, nr 1, s. 1–6), Emanuel Marx (*The Social World of Refugees. A Conceptual Framework*, „Journal of Refugee Studies” 1990, nr 3, s. 189–203) i Liisa Malkki (*Refugees and Exile. From “Refugee Studies” to the National Order of Things*, „Annual Review of Anthropology” 1995, nr 24, s. 495–523).

²⁶ Klasyczną pozycją dotyczącą krytyki polityki pomocowej wobec uchodźców jest: B. Harrell-Bond, *Imposing Aid. Emergency Assistance to Refugees*, Oxford 1986.

antropologów był zawsze sprzeciw wobec nadmiernych generalizacji, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że zjawisko uchodźstwa nie może być postrzegane jedynie poprzez pryzmat indywidualnych przypadków. Barry Stein, broniąc się przed krytyką, nie bez racji wskazywał, że wielu badaczy powtarza te same błędy: traktuje sytuacje uchodźcze jako wyjątkowe czy odosobnione wydarzenia i po prostu nie wyciąga wniosków z historii dotychczasowego uchodźstwa, a nie znając jej, wynajduje wciąż na nowo to samo koło. Czasami też nie tyle prowadzi badania nad uchodźstwem, co wykorzystuje je tylko dla innych celów, na przykład badań dotyczących problematyki pomocowej czy etnicznej, tyle że w nowej lokalizacji, niewiele wiedząc w rezultacie o rzeczywistych doświadczeniach uchodźców²⁷. Tymczasem porównawcze, wielostanowiskowe badania nad uchodźstwem wskazują, że bez względu na różnice w jego definiowaniu i różnorodność indywidualnych doświadczeń samych uchodźców powrót do wspomnianego konstruktu byłby wskazany, gdyż ich zachowania zdeterminowane są przez wspólne im przeżywanie stresu, traum i cierpień nie tylko sferze fizycznej. Z tego też względu wrócił do niego między innymi Michel Agier, pokazując, jak to ujął, doświadczenie uchodźców od „czasu destrukcji” ich dotychczasowego życia, przez „czas odosobnienia”, lata spędzone w „tranzycie”, na obrzeżach miast, w obozach, które wydają się być szczególnie trafnym przykładem liminalności, aż po „czas działania”, czyli poszukiwania prawa do życia²⁸.

Inna rzecz, że jak pisze brytyjski antropolog John Davis, współczesna antropologia od nauki na poły kolonialnej, nazwanej przez niego „wygodną” (*comfortable anthropology*), której przedmiotem badania była organizacja społeczna i tak zwany obcy, czyli ktoś całkiem od nas inny, wydaje się obecnie podążać coraz bardziej w stronę zainteresowania „innością” innego rodzaju. Skupia uwagę nad człowiekiem w stanach granicznych, w bólu, w chorobie, wojnie, biedzie, głodzie, bezdomności, sytuacjach bezrobocia i uchodźstwa właśnie, z których to zainteresowań powstaje pole badawcze dla „antropologii uchodźstwa” (*anthropology of refugees*), będącej częścią szerszej „antropologii zagrożeń i tragedii” (*anthropology of emergencies*) czy też, jak postulował Davis, „antropologii cierpienia” (*anthropology of suffering*)²⁹. Wspomina się także o „etnografii niesprawiedliwości” (*ethnography of injustice*) albo „bolesnej antropologii

²⁷ B. N. Stein, *The Experience of Being a Refugee. Insights from the Research Literature*, w: *Refugees and Mental Health*, red. C. Williams, J. Westermeyer (red.), Washington 1986.

²⁸ M. Agier, *Aux Bords du monde, les réfugiés*, Paris 2002.

²⁹ J. Davis, *The Anthropology of Suffering*, „Journal of Refugee Studies” 1992, 5(2), s. 149–161.

rozpadu, anomalii i rozpacz” (*painful anthropology of disruption and despair*). Z tym tylko, że John Davis, tak jak Barbara Harrell-Bond i Liisa Malkki nie tyle dążyli do otwierania w ramach antropologii nowej subdyscypliny, co raczej postulowali jej zreformowanie i połączenie „antropologii wygodnej” z „antropologią cierpienia”³⁰. Zauważali, że cierpienie nie jest wcale czymś wyjątkowym w społecznościach ludzkich, jego przyczyny są uniwersalne, choć zarazem są unikalne w każdym konkretnym przypadku, a ekstremalne sytuacje, w tym wojny, głodu i uchodźstwa, nie muszą oznaczać wcale załamania się normalnego porządku rzeczy. Ludzie swoje cierpienie umiejscawiają w społecznej pamięci i włączają do swojego dorobku kulturowego, a zatem zjawiska te mogą być badane metodami „antropologii wygodnej”, która po prostu powinna tylko włączyć „cierpienie” do swoich normalnych studiów³¹. Studia uchodźcze zaś mogą pokrywać się z badaniem takich zjawisk, jak na przykład narodowość, obywatelstwo, transnacjonalizm, postkolonializm, diaspora³².

Wbrew jednak wspomnianym badaczom, od lat 80. XX wieku liczba projektów badawczych i publikacji mieszczących się w ramach wspomnianego pola bardzo szybko zaczęła wzrastać. Począwszy od studiów Petera Loizosa³³ i Barbary Harrell-Bond³⁴, popularne stały się zarówno etnografie opisujące doświadczenia uchodźców, repatriantów³⁵, gospodarzy dotkniętych napływem dużej liczby uchodźców, ofiar dużych projektów rozwojowych³⁶, jak i w ogóle

³⁰ J. Schechter, *Anthropological Theory and Fieldwork. Problem Solving Tools for Forced Migration Issues*, „High Plains Applied Anthropologist” 2000, 2(20), s. 153–166; B. Harrell-Bond, *Refugee Studies at Oxford. Some History*, referat wygłoszony na konferencji „The Growth of Forced Migration. New Direction in Research, Policy and Practice”, University of Oxford, 25–27 March 1998, s. 4, <https://www.rsc.ox.ac.uk/> [dostęp: październik 2017]; L. Malkki, *Refugees and Exile...*, op. cit.; J. Davis, *The Anthropology of Suffering*, op. cit.

³¹ J. Davis, *The Anthropology...*, op. cit., s. 151–152.

³² L. H. Malkki, *Purity and Exile. Violence, Memory, and National Cosmology among Hutu Refugees in Tanzania*, Chicago–London 1995, s. 5.

³³ P. Loizos, *The Heart Grown Bitter. A Chronicle of Cypriot War Refugees*, Cambridge 1981.

³⁴ B. Harrell-Bond, *Imposing Aid...*, op. cit.

³⁵ T. Allen (red.), *In Search of Cool Ground. War, Flight and Homecoming in Northeast Africa*, Trenton 1996; R. Black, K. Koser (red.), *The End of the Refugee Cycle? Refugee Repatriation and Reconstruction*, New York–Oxford 1999.

³⁶ M. Salem-Murdock, *Arabs and Nubians in New Halfa. A Study of Settlement and Irrigation*, Salt Lake City 1989; E. Colson, *The Social Consequences of Resettlement*, Manchester 1971; T. Scudder, E. Colson, *Long-Term Research in Gwembe Valley, Zambia*, w: *Long-Term Field Research in Social Anthropology*, G. Foster et al. (red.), New York 1979; J. Dreze, M. Samson, S. Singh (red.), *The Dam and the Nation. Displacement and Resettlement in the Narmada Valley*, Delhi–New York 1996; H. M. Fahim, *Dams, People, and Development. The Aswan High*

tak zwane „etnografie przemocy”, analizujące jej przyczyny i okoliczności, w której do niej dochodzi³⁷. Zainteresowania te odzwierciedlają obecną sytuację na świecie pełną niepewności życia i zła. Odpowiadają też poniekąd niektórym trendom we współczesnej zachodniej kulturze masowej, fascynacji ludzkim okrucieństwem, horrorem i cierpieniem.

Skądinąd też opisywanie i analizowanie ludzkiej nędzy, niesprawiedliwości i relacji władzy zawsze stanowiło przedmiot badań społecznych, jednak obecnie, jak stwierdziła m.in. izraelska antropolożka Tamar El-Or, nowością w tym trendzie jest podkreślanie priorytetu ludzkiego cierpienia oraz świadome wyszukiwanie terenu dla swoich badań w ramach tak zwanych stref cierpienia (*zones of suffering*), jak również wybór na rozmówcę człowieka cierpiącego – nowego obiektu refleksji antropologicznej³⁸.

*

Moje studia dotyczące tej problematyki nie były rezultatem jednorazowego projektu badawczego. Wynikały raczej z ewolucji zainteresowań afrykanistycznych i zbiegu przypadków niż świadomego podążania za trendami występującymi w antropologii. Niniejsza książka jest próbą syntezy dotychczasowych moich badań terenowych i lektur na ten temat. Podkreśliłbym jednak te pierwsze, gdyż moim zdaniem nawet najlepsze czytanie w przedmiocie nie zastąpi osobistego doświadczenia spotkań z ludźmi, którzy są przedmiotem badań. Praca w terenie jest niezbędna do zrozumienia wszystkich kontekstów sytuacji, a nawet tego, co przeczytało się w książkach; do wyrobienia sobie własnej opinii na temat zawartych tam tez. Nie napisałbym też tej książki bez wsparcia moich przyjaciół, w tym przede wszystkim towarzysza wędrówek po afrykańskich obozach, misjach i szlakach uchodźczych, ks. prof. Jarosława Różańskiego oraz moich byłych doktorantów: Magdaleny Brzezińskiej, długoletniego pracownika UNHCR Wojciecha Trojana i Sudańczyka Nagmeldina Karamalli-Gaiballi, jak również bez książek wielu antropologów i antropolożek

Dam Case, New York 1981; idem, *Egyptian Nubians. Resettlement and Years of Coping*, Salt Lake City 1983; L. K. Mahapatra, *Resettlement, Impoverishment and Reconstruction in India. Development for the Deprived*, New Delhi 1999.

³⁷ E. Colson, *Forced Migration and the Anthropological Response*, „Journal of Refugee Studies” 2003, vol. 16, nr 1, s. 1; eadem, *War and Domestic Violence*, „Cultural Survival” 1995, 19(1), s. 35–38.

³⁸ T. El-Or, N. Schechet, *Anthropology of Zones of Suffering. Ethics and Ethnography*, <https://www.tamarelor.com/images/stories/articles/zones%20of%20suffering%20ethics%20and%20ethnography.pdf>, [dostęp: wrzesień 2017].

specjalizujących się w studiach nad uchodźstwem, z których szczególnie wyróżniłbym: Barbarę Harrell-Bond, Aristide Zolberga, Liise Malkki, Michela Agier i Katarzynę Grabską, z których tylko dwoje ostatnich miałem przyjemność poznać osobiście. Przypisy wskazują na mój dług wobec nich wszystkich.

Pragnąc wytłumaczyć się z powodów ich podjęcia, muszę przyznać, że moje zainteresowania afrykanistyczne, datujące się od lat 80. XX wieku, łączyły się na początku raczej z ową „antropologią wygodną”, z mocno spóźnionym poszukiwaniem „radzykalnie innego”. Kierowało mnie to w stronę starych afrykańskich ludów refugialnych (Nuba, Lobi, Somba), gdzie wraz z moimi kolegami etnografami (m.in. Jackiem Łapottem i Ryszardem Vorbrichem) spodziewaliśmy się odnaleźć resztki Afryki, znanej nam z dotychczasowych lektur. Z dzisiejszej perspektywy wybór tych starych refugium traktuję trochę jako zapowiedź zajmowania się współczesnym uchodźstwem. Widok uciekinierów środowiskowych, z którymi zetknąłem się podczas wielkiej suszy w Sahelu najpierw w latach 1984–1985, a potem w czasie własnych, intensywnych badań terenowych w Kordofanie w latach 1989–1991, pobyt w dzielnicach nędzy na przedmieściach Chartumu czy w miastach takich jak Agadez, gdzie do dziś krzyżują się drogi uchodźców z całej Afryki Zachodniej, nie dawały o sobie zapomnieć. Nędza jednak zwykle wzbudza raczej lęk niż ciekawość, stąd w przeszłości raczej unikałem owych „stref cierpienia”, a nawet nie uważałem ich za odpowiedni teren dla etnologa. Dopiero po 1995 roku, kiedy dodatkowo, poza Uniwersytetem, pracowałem w Departamencie ds. Uchodźców MSWiA (obecnie Urząd ds. Cudzoziemców), przesłuchując niemal codziennie przez 6 lat ubiegających się o status uchodźcy w Polsce Afrykanów, dojrzałem do tego, aby tym tematem zająć się także na polu antropologicznym. Pracy w Urzędzie zawdzięczam wiedzę o problematyce uchodźczej w zakresie trudnym do zdobycia gdzie indziej. Dzięki niej nawiązywałem także bliskie relacje z niektórymi pracownikami UNHCR i organizacji pozarządowych zajmujących się uchodźcami, co było kolejnym dla mnie ważnym źródłem wiedzy i refleksji.

Początkiem w moich studiach uchodźczych był pierwszy poza Polską pobyt w ośrodku dla uchodźców w Jenie w ramach praktyk w Niemieckim Urzędzie Federalnym, a następnie wyjazd do Sudanu i Kenii w roku 2000. Prowadziłem również wraz ze studentami badania w ośrodkach dla uchodźców w Polsce i w Gruzji. Wyjeżdżałem do obozów wysiedlonych w Inguszetii na Północnym Kaukazie i Palestyńczyków koło Ramallah na Zachodnim Brzegu. Peregrynacje, które odbyłem wokół obozów Shagarab i innych skupisk uchodźców z Etiopii i Erytrei w okolicach między Kassalą a Gedaref, a przede wszystkim krótkie,

ale intensywne badania w obozach Kakuma i Dedaab w Kenii oraz pobyt w dzielnicy somalijskiej Eastleigh w Nairobi, były punktem zwrotnym. Afryka nie była mi już wtedy obca, ale po raz pierwszy widziałem w niej z bliska ten rodzaj nędzy, która wstrząsa każdym. Badania, które wówczas prowadziłem, nie były zgodne z zasadami badań etnograficznych. Dwa razy dziennie byłem dowożony z bazy UNHCR do uchodźców w obozie samochodem z napędem na cztery koła i radiostacją satelitarną, w kamizelce kuloodpornej w asyście uzbrojonej policji i z kenijskim opiekunem, a w razie potrzeby tłumaczem, posługującym się angielskim, arabskim i suahili, zatrudnionym w UNHCR z lokalnego naboru. Wywiady także odbywały się w obecności uzbrojonych policjantów. Na poruszanie się samodzielne nie było najmniejszej szansy, na szczęście nie wybierano za mnie rozmówców. Mimo tych ograniczeń i tak miałem wyjątkowo dużo szczęścia. Otrzymałem od UNHCR oficjalne zezwolenie na wejście do tych stref humanitarnych. Pracując w polskim MSWiA i współpracując z warszawskim Biurem Wysokiego Komisarza, będąc zaopatrzonego w odpowiednie listy rekomendacyjne, uważałem wpuszczenie mnie na ten „sekretny teren”, za rzecz dość normalną. Niestety był to przypadek, który mimo zabiegów z mojej strony już nigdy się później nie powtórzył. Tłumaczę go sobie w ten sposób, że listy, które otrzymałem, były kierowane imiennie do osób decyzyjnych, które widocznie na ich podstawie uznały, że jestem być może jakimś polskim odpowiednikiem tzw. ambasadorów dobrej woli UNHCR, a w każdym razie kimś do nich zbliżonym, który po powrocie będzie słał działalność humanitarną Wysokiego Komisarza w swoim kraju i zabiegał dla niego o dotacje³⁹. Tak jak to opisuje francuski etnolog Michel Agier, odpowiedzi na prośby o zezwolenie na badania, kierowane oficjalnie do centralnej siedziby UNHCR w Genewie, przychodzą do adresata na przykład po dwóch latach oczekiwania i jeśli nie są negatywne, to zawierają szczegółowe warunki, co do kierunku i długości trwania badań⁴⁰. Dla większości antropologów, którzy nie byli w jakiś sposób związani umowami z UNHCR czy też nie mieli innych specjalnych dojsć, jedną z niewielu dróg dostępu do

³⁹ W siedzibie UNHCR w Chartumie przyjmował mnie wówczas serdecznie szef tamtejszego Biura W.R. Urasa Javier Zuñiga, urzędnik UNHCR mający za sobą doświadczenia w Rwandzie z okresu genocydu. W Nairobi niezwykle mi pomógł Holender Paul Stromberg, odpowiedzialny wówczas za kontakty z prasą, a w kenijskich obozach, szczególnie w Dedaab, urzędnicy odpowiedzialni w nim za logistykę: Kazuhiro Kaneko i Okwuchukwu N. Ebe. Dzięki zaś Davidowi Stephenowi, sekretarzowi generalnemu Narodów Zjednoczonych na Somalię, miałem możliwość zwiedzenia zamkniętej dzielnicy ONZ w Nairobi.

⁴⁰ M. Agier, *Gérer...*, op. cit., s. 103.

tego terenu było zatrudnienie się w którejś z partnerskich organizacji pozarządowych. Wspomniany wyżej Agier dostał się do obozu dzięki swojemu koledze, jako „pracownik” organizacji „Lekarze bez Granic” (fr. Médecins Sans Frontières, MSF-France). Obraz publiczny, który tego typu organizacje kreują na swój temat, także odbiega często od rzeczywistości, niemniej to nie one odpowiadają za sytuację w obozach i antropolog ma tu pewną niezależność. Zresztą w przypadku Agiera spotkał się on w MSF z osobami szczerze podekscytowanymi ideą samokrytyki. Alternatywą była tylko pełna współpraca z UNHCR, którą trudno tak na zamówienie rozpocząć, nie mówiąc już o tym, że zakłada ona brak podejścia krytycznego wobec samej organizacji. Tymczasem sam już fakt ukrywania obozów przed niezależnymi badaczami powinien skłonić wszystkich analityków zjawiska do krytycznej refleksji nad tymi współczesnymi refugiami. Niestety, ponieważ nie mogłem sobie pozwolić na zatrudnienie się w organizacji pozarządowej, która byłaby w dodatku partnerem wykonawczym Wysokiego Komisarza, ten teren był dla mnie przez lata niedostępny.

W 2007 roku udało mi się jednak przeprowadzić kolejne badania w obozach dla uchodźców wewnętrznych na peryferiach Chartumu i Omdurmanu, jak również powrócić po latach w rejon Gór Nuba, skąd bardzo wielu z tych uchodźców pochodziło⁴¹. Dopiero 2011 roku wraz z misjologiem ks. Jarosławem Różańskim otrzymałem z Narodowego Centrum Nauki grant na większy

⁴¹ W styczniu i lutym 2007 r. przebywałem w Chartumie wspólnie z Jackiem Łopottem, etnologiem pracującym wówczas w Muzeum Narodowym w Szczecinie i Andrzejem Błażyńskim, etnologiem z Muzeum w Starogardzie Gdańskim. Dzięki skutecznej pomocy dyrektora szkoły zakonu kombonianów w Chartumie, księdza Rafała Leszczyńskiego i dyrektora biura UNDP w Chartumie Jerzego Skuratowicza, uzyskaliśmy dostęp do osiedli dla uchodźców wewnętrznych wokół Chartumu. Brak problemów ze strony władz wynikał także z tego, że w okresie tym władze sudańskie, jak rzadko kiedy, starały się unikać zadrażnień z cudzoziemcami. Wiązało się to z zawieszeniem broni na Południu i oczekiwaniami na referendum w sprawie jego niepodległości. Badania w obozach polegały na prowadzeniu bezpośredniej obserwacji oraz tworzeniu grup dyskusyjnych, w których uczestniczyło oprócz badaczy 5–6 liderów spośród społeczności obozu al-Fatah. Większość z nich pochodziła z Gór Nuba, gdzie kontynuowaliśmy później badania. W ich trakcie podejmowałem takie tematy, jak np.: warunki mieszkaniowe panujące w obozach, problem dostępu do podstawowych świadczeń, problem własności zajmowanych działek oraz motywacje i niepokoje uchodźców rozważających dobrowolny powrót do miejsc swego pochodzenia. Ponadto przeprowadziłem także pogłębione wywiady z polskimi salezjankami pracującymi w osiedlu uchodźców wewnętrznych w dzielnicy Mayo, siostrą Elżbietą Czarnecką i Teresą Roszkowską, które były świadkami rządowej akcji przesiedlania przybyszów z Południa z nielegalnych siedlisk w Chartumie. Niestety choroba uniemożliwiła mi kontynuowanie tych badań.

projekt, którego celem miało być zdiagnozowanie podstawowych problemów dotyczących uchodźstwa w Sudanie i krajach ościennych⁴². Badania, zgodnie z założeniami „etnografii wielostanowiskowej” George’a Marcusa, zostały zaplanowane w głównych rejonach „produkujących uchodźców”, strefach dotychczasowych konfliktów zbrojnych, a zarazem w miejscach pochodzenia i przebywania uchodźców. Miały obejmować swobodne rozmowy, bez kwestionariuszy, z uchodźcami i osobami w ten lub inny sposób do nich zbliżonymi, kobietami i mężczyznami, w grupach i indywidualnie w różnych krajach i miejscach związanych z uchodźcami sudańskimi.

Pierwszy wyjazd nastąpił w lipcu i sierpniu 2011 roku do Kenii, Ugandy i nowo powstałej Republiki Południowego Sudanu. Przeprowadziliśmy wówczas badania w slumsach Nairobi oraz w szkole dla dzieci ulicy w Kenii, w ośrodku JRS (Jesuit Refugee Service) w Kampali i otwartych osiedlach dla uchodźców samo osiedlających się na trasie Gulu–Adjumani w północnej Ugandzie, a w końcu wśród uchodźców miejskich w Dżubie, Torit i uchodźców powracających z Północy (repatriantów) na szlaku z Dżuby do Bor w Sudanie Południowym⁴³. W trakcie drugiego wyjazdu w styczniu i lutym 2012 roku do Republiki Sudanu miałem nadzieję ponowić badania sprzed pięciu

⁴² Projekt zatytułowany: „Sudańscy uciekinierzy i wypędzeni. Dyskurs o uchodźcach i zachodniej pomocy humanitarnej” realizowany był z ramienia Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego w latach 2011–2013.

⁴³ W Kenii nasze wizyty w slumsach były możliwe dzięki pomocy polskiego księdza Jana Marciniaka pracującego w szkole dla „dzieci ulicy” i regularnie wizytującego slumsy. Podobnie w Ugandzie misjonarz, o. Bogusław Dąbrowski pomógł nam w dotarciu do otwartych osiedli uchodźczych na północy tego kraju. W Pakelle w jednoosobowym biurze polowym UNHCR podjęliśmy zresztą bardzo udaną współpracę z reprezentantką tej organizacji p. Olgą Woroncową-Michajłową pochodzącą z Ukrainy. W tym przypadku UNHCR nie zarządzał jednak tymi osiedlami. Natomiast w Sudanie Południowym liczyliśmy początkowo na pomoc w naszych badaniach ze strony p. Romana Majchera, polskiego urzędnika pracującego w Sudanie w Europejskiej Komisji ds. Pomocy Humanitarnej i Ochrony Ludności (European Civil Protection and Humanitarian Aid Operations, ECHO), zajmującej się ochroną ludności i pomocą humanitarną z ramienia Komisji Europejskiej, oraz przedstawicieli UNHCR w Dżubie Matthiasa Reussa i Hy Doved Shelowa, którego poznałem wcześniej podczas jego pobytu w Polsce. Niestety rozmowy z tymi przedstawicielami zachodniego humanitaryzmu nie wniosły wiele, a jeden z nich, zorientowawszy się, że będziemy zadawać niewygodne pytania, nie zgodził się nawet na wywiad i zerwał z nami kontakt. Niestety, bez pomocy logistycznej od którejś z tych organizacji niemożliwe było bezpieczne dotarcie do większości rejonów osadnictwa repatriantów. Realną pomoc w badaniach otrzymaliśmy natomiast od p. Mary Natik, wysoko postawionej miejscowej działaczki SPLM (Ludowy Ruch Wyzwolenia Sudanu) oraz księży kombonianów.

lat w obozach dla uchodźców wewnętrznych. Niestety po trzech tygodniach starań nie otrzymaliśmy na nie zgody. W związku z licznymi problemami związanymi z repatriacją oraz generalnie złymi relacjami władz sudańskich z państwami zachodnimi dostęp do obozów mieli w tym czasie tylko członkowie sudańskich organizacji pozarządowych, którzy zostali zarejestrowani przez państwową Komisję Pomocy Humanitarnej (Humanitarian Aid Commission, HAC), oficjalnie czuwającą nad ich bezpieczeństwem, a w praktyce kontrolowaną przez sudańską służbę bezpieczeństwa, która uniemożliwiała dostęp do obozów obserwatorom zewnętrznym. Pomimo nawiązania współpracy z miejscową instytucją naukową mającą dostęp do obozów (Institute for Family and Community Development, Sudan University of Science and Technology), której dyrektor dr Abdelazis Karamalla, brat mojego doktoranta, miał mieć dobre relacje z HAC, nasze starania nie zostały uwieńczone powodzeniem. Niezależnie od nich, udało nam się jednak przeprowadzić kilkanaście rozmów z uchodźcami miejskimi w jednym ze schronisk dla nieletnich, „dzieci ulicy”, którym zarządzała organizacja pozarządowa „Stowarzyszenie Nadziei Dzieciom” (Children’s Hope Association, CHA). Poza tym przeprowadziliśmy kilka wywiadów z uchodźcami odwiedzającymi misję w dzielnicy Chartumu, Mayo oraz obserwacje w tymczasowych obozowiskach, gdzie oczekiwali oni na repatriację. W podobny sposób prowadziliśmy badania w mieście Kosti, gdzie pomocy udzieliła nam parafia prowadzona przez księży kombonianów oraz rodzina mojego doktoranta Nagmeldina Karamalli. Natomiast w drodze powrotnej przez Kair przeprowadziliśmy również rozmowy z wysiedlonymi z terenu zalanego przy budowie wielkiej zapory w Merowe na Nilu, później z migrantami przebywającymi w Wadi Halfa i wreszcie uchodźcami sudańskimi w Kairze⁴⁴. Do kolejnych naszych podróży do Republiki Środkowoafrykańskiej, Kamerunu i Czadu doszło w lutym i marcu 2013 roku. Sytuacja polityczna wymusiła tu na nas kolejne zmiany w stosunku do pierwotnych założeń. Dotarcie bowiem do dużego obozu Bambari w prowincji Vahaga w Republice Środkowoafrykańskiej okazało się w tym czasie niemożliwe z uwagi na rozszerzającą się rebelię tak zwanej grupy Seleka, która stopniowo

⁴⁴ Do schroniska dla bezdomnych chłopców z Południa zaprowadził nas mój serdeczny przyjaciel dr Alam Abdel Bagi, natomiast do obozowisk dla uchodźców oczekujących repatriacji na Południe zawiozła nas, uprzednio już przeze mnie poznana, s. Teresa Czarnecka z ośrodka w dzielnicy Mayo Camp. Dostęp do uchodźców sudańskich w Kairze mieliśmy natomiast dzięki temu, że odwiedzali oni parafię przy kościele katolickim św. Marka w pobliżu stacji metra Masara w dzielnicy Szubra oraz dzięki francuskiej szkole misjonarzy Comboni w dzielnicy Zamalek.

opanowała cały kraj. Przeprowadziliśmy jednak badania w niewielkim obozie dla uchodźców kongijskich w Batalimo koło Mulenge (Centre de santé du camp des réfugiés de Batalimo). Udało się to dzięki nieobecności personelu UNHCR w tym czasie i pomocy miejscowych księży⁴⁵. Ponadto zostaliśmy wprowadzeni w problematykę uchodźców środowiskowych, odwiedzając osiedla w Monasao i Kunda Papay zamieszkałe przez Pigmejów Bajaka, „uchodźców z lasu” zmuszonych do jego opuszczenia z powodu nadmiernego wyrębu i wybicia zwierzyny. W Kamerunie natomiast przeprowadziliśmy wywiady z przedstawicielami uchodźców-koczowników Mbororo z Republiki Środkowoafrykańskiej na pograniczu Kamerunu w pobliżu miejscowości Garoua Boulai⁴⁶. W okolicach z kolei miasta Garoua spróbowaliśmy dostać się do likwidowanego obozu Langui dla Czadyjczyków znajdującego się wciąż pod zarządem UNHCR⁴⁷. Niestety pod groźbą aresztowania zostaliśmy stamtąd wypędzeni na polecenie miejscowego przedstawiciela Wysokiego Komisarza, gdy tylko dowiedział się, że w obozie znajdują się cudzoziemcy⁴⁸. W Czadzie natomiast, po trzech tygodniach oczekiwania i dzięki nawiązaniu współpracy z organizacją JRS (Jesuit Refugee Service), dostaliśmy zgodę na badania w Goz Beida w prowincji Ouaddai, niewielkim obozie dla uchodźców z Darfuru. Oprócz indywidualnych rozmów i wywiadów mieliśmy tam także możliwość spotkań grupowych tak z uchodźcami, jak i ich wewnętrznym zarządem⁴⁹. W trakcie oczekiwań na załatwienie wszystkich formalności (zgody i lotu, wielokrotnie odwoływanego, do obozu samolotem ONZ) prowadziliśmy wywiady z tak zwanymi uchodźcami miejskimi, pochodzącymi również z Sudanu. Czas ten wykorzystaliśmy także na kwerendę i analizę źródeł między innymi w Centre d'Etudes et de Formation pour le Developpement oraz w Jesuit Refugee Service w Ndżamenie w Czadzie. Poza tym w 2013 roku odwiedziłem jeszcze Gambię, kraj wyróżniający się wyjątkowo wysokim wskaźnikiem migracji do Europy, gdzie przeprowadziłem wywiady sondażowe, między

⁴⁵ Obóz w Batalimo mogliśmy odwiedzić dzięki pomocy księdza Krzysztofa Mikołajczyka.

⁴⁶ Osady tych uchodźców mogliśmy poznać dzięki pracującej tam siostrze Tadeuszy Frąckiewicz.

⁴⁷ Do obozu w Langui zawiózł na ks. Pierre, sprawujący tam opiekę duszpasterską.

⁴⁸ Czadyjscy uchodźcy byli repatriowani z tego obozu, ale część z nich nie chciała go opuścić. Próbowano ich zmusić do tego, burząc jego infrastrukturę. Był to prawdopodobnie jeden z powodów, dla czego UNHCR nie chciała mieć na tym terenie żadnych świadków.

⁴⁹ W Ndżamenie w Czadzie spotykaliśmy się z uchodźcami z Sudanu, którzy odwiedzali tamtejszą misję katolicką prowadzoną przez księdza Stanisława Worwę, który umożliwił nam kontakt z nimi. Badania w obozie Goz Beida były natomiast możliwe dzięki pomocy misjonarek Marie-Hélène Dupré i Sabine Edwige Ondoma Yawanzo z JRS z misji katolickiej w Abéché.

innymi w organizacji pozarządowej Conscience International. Dzięki temu pobytowi cztery lata później mogłem zorganizować tam wyjazd badawczy siedmioosobowej grupy studenckiej z mojego Instytutu z grantu mojej byłej doktorantki Magdaleny Brzezińskiej.

Mimo że moje badania nie były intensywne, w swojej pracy zamieszczam sporo szczegółów z obserwacji etnograficznych, zarówno z miejsc pochodzenia uchodźców, jak ich czasowego przebywania, oraz elementy dyskursów toczonych wśród osób, które się uchodźcami zajmują zawodowo.

Podsumowując moje doświadczenia, muszę podkreślić, że antropolog/etnograf, chcąc prowadzić badania terenowe nad problematyką uchodźczą w Afryce, natrafia tu zwykle na duże przeciwności. Wyzwaniem jest nie tylko kwestia dotarcia do terenu (w sensie niekiedy czysto logistycznym – duże odległości, złe drogi, problemy z bezpieczeństwem i biurokratyczne przeszkody), ale również dostępu do niego ze strony zarządzających nimi wielkich klastrów humanitarnych typu UNHCR lub OCHA, jak i niektórych administracji państw przyjmujących. O ile sprzeciw tych drugich można by jeszcze zrozumieć, to zaskakuje opór tych pierwszych. Rozmowy z ich przedstawicielami i obserwacje na miejscu ujawniają różnice między obrazem publicznym, jaki starają się one pokazywać, a funkcjonowaniem wewnętrznym tych organizacji⁵⁰. Większe zrozumienie i pomoc można było uzyskać od przedstawicieli lokalnych instytucji naukowych, misji katolickich i organizacji pozarządowych. Ich rola warta jest tu odnotowania, gdyż pełnili oni w moim przypadku rolę specyficznego odźwiernego, mediatora, który tak jak antropolog ma zewnętrzne pochodzenie, co jest czynnikiem ograniczającym, ale są to jedyne osoby, dzięki którym można jednak uchodźców poznać. Są oni niezbędni, a i tak, niestety, nie zawsze za ich pośrednictwem można się dostać do miejsc, gdzie uchodźcy mieszkają, a tym bardziej tam, gdzie nimi się stają. Tak czy inaczej antropolog, zwłaszcza w obozie dla uchodźców, zawsze jest pod czyjąś kontrolą, choćby pod pretekstem gwarantowania mu bezpieczeństwa. Zawsze będzie ktoś, kto go pilnuje w rozmowach z uchodźcami, kto pasożytuje na relacji dialogicznej między badaczem a rozmówcą, prowadząc do trójstronności tego dialogu. Co więcej, może to być ktoś, kto nie ma wcale dobrej opinii wśród uchodźców, ale tego przeważnie nie wiemy. Fakt ten stanowi chyba

⁵⁰ Najbardziej wyczerpującą monografią etnograficzną na temat UNHCR jest książka byłego pracownika tej organizacji, Wojciecha Trojana: *Od Czeczenii do Somalilandu. Idea ochrony uchodźców w kontekście kultury organizacyjnej i prawnej urzędu Wysokiego Komisarza do spraw Uchodźców*, Warszawa 2018.

największą różnicę, jaka istnieje między badaniem uchodźców a „antropologią wygodną”, gdzie mediatorów pozyskuje się bezpośrednio wśród tak zwanych tubylców. Drugą różnicą jest realny czas, jaki można poświęcić na badania. W Czadzie na przykład przewidzieliśmy z Jarosławem Różańskim miesiąc pobytu. Tymczasem aż 3 tygodnie trwało załatwianie formalności, sam pobyt na miejscu w ośrodku JRS w Goz Beida mógł trwać tylko tydzień, przy czym wjazd do obozu był możliwy tylko raz dziennie na dwie godziny. Większość czasu spędzona na badaniach w Afryce to zatem czekanie, ale to przecież nic w porównaniu z uchodźcami czekającymi na powrót do domu czy jakąś inną odmianę losu. W dodatku rozmowy po angielsku lub za pośrednictwem lokalnego tłumacza (tłumaczącego z języka angielskiego lub francuskiego na język lokalny i z powrotem na angielski lub francuski) były same w sobie trudne, niedokładne, często chaotyczne, zawierające wiele powtórzeń, kalek, banałów i przemilczeń. Trudno byłoby na ich podstawie analizować dokładny sposób myślenia uchodźców. Nie tylko język zresztą był problemem, ale przede wszystkim to, że uchodźcy po prostu często milczą lub niekoniecznie mówią to, co chcielibyśmy usłyszeć. Dotyczyło to także tych, którzy żyją poza obozem, w miastach lub na wsi, którzy usiłują się roztopić wśród otaczającej populacji. Być może dlatego, że często ich pobyt w danym miejscu jest niezalegalizowany i to zmusza ich do milczenia. Milczenie, jak sądzę, może być w tym kontekście rodzajem sprzeciwu czy świadomą decyzją, aby poczekać, aż nadejdzie właściwy czas, którego jednak badacz nie zawsze posiada. Aby poznać prawdę o uchodźcach, trzeba być choć trochę zaangażowanym po ich stronie, mieć czas, być cierpliwym, zdobyć ich zaufanie. Często zamiast pytać, lepiej ich tylko słuchać albo samemu odpowiadać na ich pytania, które czasem mówią więcej niż odpowiedzi. Niemieckiemu reportażystce Klausowi Brinkbäumerowi jeden z nich powiedział, że żyjąc w świecie kłamstw, gubią prawdę o sobie, gdyż po pierwszym kłamstwie muszą ciągle pamiętać, co ktoś o nich wie⁵¹. Osobiście miałem możliwość przekonać się o tym wielokrotnie, zwłaszcza w przypadku uchodźców, którzy dotarli do Polski. Często dopiero po wielu latach, utrzymując z nimi kontakt poza obowiązkami służbowymi, dowadywałem się fragmentów ich historii, która niewiele miała wspólnego z tą, którą opowiadali w trakcie wywiadu statusowego. Jak mówił mi jeden z nich: „być uchodźcą to sztuka przetrwania i trzeba się nauczyć kłamać”⁵². Często trzeba samemu mozolnie rekonstruować ich relacje. Niemniej w trakcie

⁵¹ K. Brinkbäumer, *Afrykańska odyseja*, Wołowiec 2009, s. 60.

⁵² Z rozmów z uchodźcą somalijskim w Polsce.

nieformalnych rozmów można się było sporo dowiedzieć. Dlatego mimo wszystko zawsze wierzyłem, że można wyłonić sens z ich chaotycznych często świadectw i oddać tym „ofiaram bez głosu” głos. Przez ponad 20 lat zajmowania się tą problematyką poznałem osobiście wielu uchodźców zarówno w Polsce, jak i w różnych krajach i miejscach w Afryce. Uchodźców z obozów i spoza obozów, miejskich i wiejskich, samodzielnie się osiedlających, a także nie-uchodźców, którzy ich również poznali. Wydaje mi się, że osiągnąłem już pewien stopień zrozumienia tej problematyki, choć być może w dalszym ciągu za mały, aby autorytatywnie się na ten temat wypowiadać.

Poznanie bliżej fenomenu uchodźstwa w Afryce to także zrozumienie przyczyn napływu Afrykańczyków do Europy, choć oznacza to wejście w obszar silnie obecnie upolitycznionego dyskursu na ten temat, co nie było tu moim celem. Zapewne studia dotyczące uchodźców w Europie musiałyby poruszyć, jak chce Wojciech Burszta, problem wojny kulturowej czy też wojny kultur między samymi Europejczykami, tak zwanymi „powiernikami kanonu i zwolennikami różnicy”. Konflikty „między tradycyjnym i ponowoczesnym sposobem rozwiązywania problemów moralnych”, którego jednym z frontów walki stało się uchodźstwo⁵³. Czy też sporu między europejskimi elitami zapraszającymi uchodźców a niechętnym im rosnącym prekariatem⁵⁴, obawiającym się ich kolejnych napływów w następnych latach. Konflikty między Europejczykami potępiającymi koncepcję „Europy Twierdzy” a przeciwnikami „Europy durzłaka”, skutkującego, jak w każdej wojnie, większymi ofiarami po obu stronach niż korzyściami, zarówno dla jednych, jak i drugich zmarginalizowanych, o których się ona toczy. W afrykańskich krajach przyjmujących uchodźców jest często podobnie – gdyby miały one wystarczające środki, niektóre z nich też budowałyby mury na swoich granicach⁵⁵. W obliczu napływu „obcych” imigrantów poczucie egzystencjalnego braku bezpieczeństwa wzrasta jeszcze bardziej i ma charakter globalny. Stąd siłą rzeczy problemy te muszą znaleźć się w tle każdej książki o uchodźstwie w Afryce, gdyż w zglobalizowanym świecie trudno przed nimi uciec.

⁵³ W. J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013.

⁵⁴ Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi*, Warszawa 2016, rozdz. 1, s. 7–29.

⁵⁵ Mur taki w postaci ogrodzenia z drutu kolczastego i głębokiego rowu o długości 700 km zaczęła budować właśnie Kenia na granicy z Somalią, aby kontrolować napływ uchodźców somalijskich i bojówek z Asz-Szabab; I. Akwei, *This country in Africa is also building a border wall like the U.S.*, „News” 2018, 26 marca. Nie jest wykluczone, że Niger i Czad za pieniądze UE także zaczną grodzić swoje granice.

Struktura tej książki wygląda następująco: w rozdziale wprowadzającym do problematyki uchodźstwa afrykańskiego diskutowane jest zagadnienie, kim właściwie są uchodźcy i jakie zmiany zaszły w ostatnich latach w ich definowaniu. Pokazuję w nim religijną i ideologiczną genezę potrzeby ich ochrony oraz różnicę między uchodźstwem w Afryce w okresie przednowoczesnym i współczesnym, wyeksponowanym przede wszystkim na przykładzie Sudanu. Kolejne rozdziały: drugi, a także trzeci i czwarty przedstawiają na podstawie wybranych studiów przypadków najważniejsze czynniki mające wpływ na migracje przymusowe w Afryce czy też uchodźstwo w szerokim tego słowa znaczeniu. Wychodząc od uwarunkowań rozwojowych, demograficznych i środowiskowych, przechodzę do analizy naruszeń praw człowieka i ukazania afrykańskiej wojny, na przykładzie Sudanu, jako źródła uchodźstwa, które w największym stopniu przyczynia się do cierpień milionów ludzi i niedobrowolnych migracji. Piąty rozdział pokazuje z kolei cierpienia i nadzieje ludzi, także na przykładzie konkretnych biografii uciekinierów w drodze na afrykańskich szlakach migracyjno-uchodźczych w poszukiwaniu schronienia i szansy na lepsze życie. Natomiast rozdziały: szósty, siódmy i ósmy opisują wybrane refugia, do których w praktyce większość z nich w Afryce dociera, które jednak nie dają im prawdziwego schronienia, dostarczając im tylko nowych cierpień. Poszczególne studia przypadków obejmują osiedla dla uchodźców wewnętrznych w Chartumie, obozy UNHCR w Kenii i wsie uchodźcze w Ugandzie, miejsca, w których biorą oni często swój los we własne ręce. Są opisem sytuacji nie mniej trudnych, ale nie pozbawiających ich własnej sprawczości. Staram się też pokazać w większości wymienionych rozdziałów słabo poznana politykę uchodźczą, jaką prowadzą państwa i organizacje międzynarodowe i pozarządowe, mającą wpływ na przepływy i zachowanie uchodźców.

Książka ta na przykładzie uchodźstwa afrykańskiego, jak już wspomniałem, wraca poniekąd do konstruktu, opisywanego już przez innych antropologów, doświadczenia uchodźczego: od stadium zagrożenia, podjęcia decyzji migracyjnej, przez drogę, po pobyt w miejscu iluzorycznego schronienia. W przeciwieństwie jednak do wcześniejszych ujęć analizuję je jako kolejne strefy przemocy i cierpienia konstytuujące to doświadczenie. Nie są to historie typu *success story* sprzedawane donorom i zachodniej opinii publicznej przez UNHCR i niektóre organizacje humanitarne. Książka nie kończy się pokazaniem etapu włączenia i analizą procesów adaptacji uchodźców po zakończeniu repatriacji lub szczęśliwej integracji w nowym kraju pobytu, gdyż, chociaż takie historie

też się zdarzają, doświadczenie to większości uciekinierów afrykańskich nie obejmuje. Nie kończy się też, jak już wspomniałem, listą rekomendacji dla humanitarystów, poza delikatną sugestią, aby wyciągali wnioski z historii dotychczasowego uchodźstwa i dotychczasowej działalności humanitarnej oraz konstatacją, że nie można uszczęśliwić ludzi, gdy odbiera im się możliwość decydowania o sobie.